WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE

POD REDAKCJĄ
EGZEKUTYWY ZWIĄZKU
AKADEMICKICH KÓŁ MIŁOŚNIKÓW KRAJOZNAWSTWA w POLSCE.

Rok II. № 3. Maj-Czerwiec 1927 r. Warszawa.

Henryk Szpidbaum.

Najnowsze prace z dziedziny antropologji Żydów.

Znaczenie rasy dla rozwoju, częściowo zaś i dla losów narodów zostało po raz pierwszy z naciskiem wysunięte przez *Gobineau* (L'essai sur l'inégalité des races humaines, 1855), a następnie pogłębione przez *Le Bona*. Ten wielki psycholog pisze: „Rasa decyduje o postępowaniu narodów w obliczu wydarzeń dziejowych i zmian warunków zewnętrznych".

Nic też dziwnego, że Żydzi, jedyny bodaj naród, który przetrwał od dalekiej starożytności do dziś dnia, pozostawiwszy poza sobą najdziwniejsze koleje losu, budzili i budzą najżywsze zainteresowanie antropologów nietylko żydowskich. Wypowiadane były różnorodne poglądy, będące bardzo często li tylko wyrazem tendencyj społecznych i stosunku uczuciowego do kwestji żydowskiej poszczególnych autorów.

W niniejszym artykule chodzi jedynie o przedstawienie z punktu widzenia czysto naukowego zasadniczych zagadnień antropologji Żydów i rozwiązanie ich w miarę tego, o ile na to pozwalają dotychczasowe badania, na Żydach przeprowadzone. Prac tego rodzaju jest sporo, ale pod uwagę może być brana tylko mała ilość, mianowicie przedewszystkiem tych autorów, którzy przy zbieraniu materjałów posługiwali się nowoczesną metodą antropologiczną, opracowaną przez Rudolfa Martina. Jedynie bowiem jednolicie pod względem metodycznym zebrany i opracowany materjał pozwala na głębszą i pewną analizę porównawczą. W ten sposób otrzymamy jednocześnie przegląd najnowszych prac z dziedziny antropologji Żydów.

A więc czy istnieje wogóle rasa żydowska?

Na to pytanie musimy odpowiedzieć przecząco, ale nie w sensie tych autorów (np. *Fishberg*), którzy zaprzeczają o istnieniu różnic rasowych pomiędzy Żydami, a otaczającą ich ludnością. „Żydowski" oznacza pojęcie etnologiczne, lingwistyczne, narodowościowe, kulturalne, religijne, ale nigdy — antropologiczne. Nie od rzeczy będzie tutaj przypomnieć zdanie *Maxa Müllera*: „In meinen Augen ist ein Ethnologe, der von einer arischen Rasse, arischem Blut, arischem Haar spricht, so ein grosser Sünder, wie ein Sprachforscher, der von einem langköpfigen Lexikon oder kurzköpfigen Grammatik faselt; es ist schlimmer als babylonische Sprachverwirrung". Temu pomieszaniu pojęć trzeba raz wreszcie położyć kres. Nazwy ras ludzkich w nowoczesnej antropologji noszą bądź charakter geograficzny, np. Homo nordicus, Homo mediterraneus, Homo alpinus i t. d., bądź też, jak zaproponował ostatnio prof. *Stołyhwo*, oparte są na charakterze cech głównych, właściwych danej rasie, a więc dla przykładu: Homo nordicus (niebieskooki jasnowłosy długogłowiec) powinien otrzymać nazwę skróconą: Homo fanodolichocephalus. Za tego rodzaju terminologją przemawia i ten wzgląd, że nazwy geograficzne mogą nasunąć wrażenie, iż odpowiednie typy nie tylko występują najintensywniej na zajmowanych obecnie terenach, lecz że obszary te są ich kolebką pierwotną. To zaś nie jest pewnem.

W powyższym więc sensie nie należy mówić o rasie „żydowskiej". Różnice antropologiczne jednak między Żydami, a ludnością tubylczą północno- i środkowoeuropejskich krajów, które Żydzi zamieszkują od setek nawet lat, są ogromne i nie podlegają dyskusji. Aby się o tem przekonać, wystarczy porów-

nać zachowanie niektórych najważniejszych cech antropologicznych, jak pigmentacji, wskaźnika głównego*) i kształtu profilu nosa Polaków i Żydów polskich.

Główne cechy antropologiczne	Żydzi		Polacy	
	Mężczyźni	Kobiety	Mężczyźni	Kobiety
Włosy blond	12,7%	16,4%	31,85%	32,62%
Włosy ciemne i pośrednie	87,3 „	83,6 „	68,15 „	67,38 „
Oczy niebieskie	27,8 „	21,8 „	48,23 „	43,48 „
Oczy ciemne i pośrednie	72,2 „	78,2 „	51,77 „	56,62 „
Nosy wypukłe	22,0 „	8,0 „	8,1 „	1,1 „
Nosy wklęsłe	5,0 „	15,9 „	11,1 „	30,7 „
Wskaźnik główny	81,89	82,92	81,69	82,4
Wzrost w cm.	161,0	150,6	163,88	152,48

Dane dla Polaków są cytowane według pracy Ks. D-ra *Rosińskiego* (Charakterystyka antropologiczna ludności powiatu Pułtuskiego z. Warszawskiej, Kosmos, t. 48, 1923; 156 mężczyzn, 188 kobiet), dla Żydów zaś według Dr. *Lipcówny* (Les traits du visage juif, II Session Prague, 1926; 1000 mężczyzn, 1000 kobiet).

Jak widać z powyższego zestawienia, różnice w cechach pigmentacyjnych są ogromne; ilość blondynów jest o 19,15%, ilość niebieskookich—o 20,43% większa wśród Polaków. Różnice w kształcie nosa są równie wybitne.

Co się tyczy pomiarów ciała, to dotychczas rozporządzamy niestety tylko badaniami *Elkinda* z r. 1897. Dla zorjentowania się podaję jednak średnie arytmetyczne dla wzrostu i wskaźnika głównego. Średnie dla wzrostu Żydów i Polaków wykazują różnice, leżące poza granicami potrójnego błędu prawpodobnego, a więc są bezsprzeczne. Wskaźnik główny dla obydwu grup rozpatrywanych jest prawie identyczny i wskazuje na przewagę wśród nich elementów brachycefalicznych. Fakt zgodności wskaźnika głównego Żydów ze wskaźnikiem otaczającej ich ludności odegrał w dziejach antropologji Żydów smutną rolę, gdyż nasunął wielu autorom szereg fałszywych wniosków o strukturze rasowej Żydów. I tak *Judt* zaliczył Żydów do rasy alpejskiej. *Zollschau* uważa, iż zmiana kształtu głowy starożytnych Żydów z długo- na krótkogłowy jest skutkiem wzmożonej pracy intelektualnej. *Fishberg*, a za nim inni widzą w tem wpływ krzyżowań z ludnością europejską. Do tych spraw jeszcze powrócimy i wykażemy, że brachycefalja Żydów ma całkiem inne źródło. Szwedzi, Murzyni, Arabowie i Australijczycy są długogłowcami, a jednak nikt nie ośmieli się twierdzić, że należą oni do jednej i tej samej rasy długogłowców. Wszystkie narody świata są obecnie niezmiernie skomplikowaną mieszaniną ras. Przez rasę zaś rozumiemy z e s p ó ł cech fizycznych i psychicznych, przekazywanych dziedzicznie z rodziców na potomstwo drogą plazmy zarodkowej. Na podstawie jednej cechy antropologicznej nie wolno zatem stawiać djagnozy rasowej. Krótkogłowość Żydów wywodzi się z całkiem innych elementów rasowych, aniżeli ta sama cecha u Polaków.

Gruntowna analiza antropologiczna ludności Polski wykazała, iż brachycefalja Polaków jest spowodowana głównie przez element alpejski (typ „omega" *Czekanowskiego*) i przez Homo fanobrachycephalus (*Stołyhwo*). Mimo więc przypadkowej zgodności wskaźnika głównego, obydwie grupy rozpatrywane nie pokrywają się ze sobą pod względem rasowym.

Jest rzeczą niesłychanie ciekawą, iż różnice rasowe zaznaczają się już od chwili urodzenia. Badania Dr. *Lipcówny* na noworodkach żydowskich, polskich i szwajcarskich wykazały, że w pigmentacji, kształcie głowy i twarzy i w proporcjach ciała występują całkiem pewne różnice rasowe (Les differences de race chez les nouveau-nés polonais, juifs et suisses, II Session Prague, 1926).

Dobrze ujmuje to zagadnienie znany antropolog *Eugen Fischer*, pisząc; „es ist überflüssig zu betonen, dass man ebensowenig von einer jüdischen wie von einer germanischen Rasse sprechen kann, dass aber selbstverständlich die Juden wie die Germanen je eine besondere Rassenmischung darstellen. Man kann also sehr wohl von den Rassenmerkmalen und Rassen der Juden und der Germanen sprechen und beide scharf und deutlich unterscheiden".

(c. d. n.)

*) Wskaźnik główny daje nam pojęcie o kształcie głowy. Otrzymuje go się przez wyrażenie największej szerokości głowy w procentach największej długości głowy. Zależnie od wielkości wskaźnika głównego rozróżnia się: typy długogłowe czyli dolichocefaliczne (aż do 75,9), średniogłowe czyli mezocefaliczne (76,0 do 80,9) i szerokogłowe czyli brachycefaliczne (81,0 i wyżej).

KOLONJE LETNIE

Kół Krajoznawczych

w Rytrze nad Popradem

Lipiec — Sierpień — Wrzesień 1927.

Gustawa Pinkertówna.

Bielany.

Dwa starożytne miasta: Warszawa i Kraków mają w pobliżu swych murów Bielany z kościołami i klasztorami Księży Kamedułów. Bielany warszawskie należą do najpopularniejszych miejscowości w okolicach Warszawy. Leżą one 6 klm. na północ od miasta, na lewym brzegu Wisły, wśród lasu dębowego, olszyny i akacji.

Bielany należały niegdyś do wsi Polkowa i zwały się Polkową Górą. Władysław IV, wybierając się na wyprawę rosyjską, ślubował, iż w razie pomyślnego wyniku wojny, założy na Polkowej Górze zakon braci św. Romualda—O. O. Kamedułów. A kiedy w r. 1639 wrócił po zwycięskiej wojnie do ojczyzny, dał Kamedułom Polkową Górę, wystawił im drewniany kościół i klasztor.

Kameduli ukazali się w Polsce w w. XVII-ym, za czasów Zygmunta III, a siedzibę swą—klasztor, mieli pod Krakowem, w miejscowości, którą od białego habitu zakonników nazwano Bielanami. Sprowadzeni z Bielan Krakowskich zakonnicy nazwali i fundację warszawską Bielanami.

Jan Kazimierz rozpoczął budowę kościoła murowanego, darował mu obraz św. Bonifacego, sprowadzony w 1673 r. z Warszawy, z wielką uroczystością, przy udziale licznego tłumu pobożnych, w drugi dzień Zielonych Świątek. Wyjednał przytem bullę papieską, ustanawiającą na ten dzień odpust doroczny. Odtąd datuje się tradycyjna pielgrzymka w Zielone Swiątki „na Bielany“.

Rozpoczętą przez Jana Kazimierza budowę podjął Michał Korybut, założywszy na nowo fundamenty w 1669 r. W dowód wielkiego przywiązania do tej miejscowości udzielił wsparcia na dokończenie kościoła i serce swoje tam umieścić polecił. Dopiero jednak podkomorzy nurski Jan Brzeziński zakończył budowę w połowie XVIII-go wieku.

Kościół Bielański to jeden z najpiękniejszych baroków w Warszawie i okolicy. Jest to mała, skromna świątynia, w formie krzyża, z dość oryginalną, rozszerzoną w środku nawą główną. Nad zakrystjami, po obu bokach prezbiterjum wznoszą się dwie wieże, fasada zakończona u góry herbami Polski i Litwy ze stiuku. Białe ściany kościoła zdobią stiukatury barokowe z połowy XVIII wieku. Wewnątrz w wielkim ołtarzu znajduje się obraz Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Na ścianach prezbiterjum porozwieszane są portrety królów polskich i ich rodzin, począwszy od Władysława IV do Augusta III.

Dwie nawy środkowe ozdobione są obrazami Smuglewicza, a w górze umieszczone wyobrażenia dwunastu apostołów. Przypisywane Smuglewiczowi nosi ono charakter szkoły włoskiej. W słupie, na lewo od wielkiego ołtarza, w szafie wyżłobionej w murze, zachowane jest serce Michała Korybuta i matki jego Jeremjaszowej Wiśniowieckiej, na prawo zaś w wazonie z marmuru Kararyjskiego — serce Brühlowej, generałowej-starościny warszawskiej.

Pod kościołem znajdują się katakumby z grobami zmarłych zakonników. Kościół, stosownie do reguły zakonnej Kamedułów, nie posiada wcale organów.

Dookoła kościoła mieszkali Księża. Mieszkanie ich składą się z 13-tu małych domków, z których każdy prócz celi mieści miniaturową kapliczkę z ołtarzem. Dwa pierwsze stawiane były na mieszkania Królów: Władysława IV i Jana Kazimierza, za których przykładem poszli możni panowie, a prawie każdy z nich miał w lasku bielańskim swą pustelnię. Nad każdym domkiem umieszczony jest herb fundatora, snycerskiej roboty. Wewnątrz przechowywane są sprzęty po mieszkańcach, krzesła i fotele, po części z czasów Jana Kazimierza lub Jana III; zatarły się złocenia, wypłowiało obicie, kształt pozostał gotycki.

Skład tych domkow wszędzie jest jednakowy: domek otacza oparkaniony ogródek, drzwi wchodowe prowadzą do małej sionki, po lewej ręce drzwi wiodące do celi i mały pokoik za celą na skład narzędzi ogrodniczych. Po prawej stronie kapliczka z ołtarzem na odprawianie mszy.

Na lewo od wejścia do kościoła, na cmentarzu, skromny nagrobek podmurowany, a na białym kamieniu napis; Stanisław Staszic ur. 1775 † 20 stycznia 1826 r.

W w. XIX, po kasacie zakonu Kamedułów, rząd rosyjski umieścił w klasztorze inwalidów i wojsko, obecnie mieści się tu zakład naukowy Ks. Marjanów.

Królowie z domu saskiego August II i August III, za bytności swej w Warszawie, odwiedzali Bielany w drugi dzień Zielonych Świątek. W wyższem społeczeństwie utrwalił ten zwyczaj Król Stanisław August Poniatowski. „Król Staś“, lubujący się w naśladowaniu dworu i etykiety wersalskiej, chcąc wykorzenić sarmackie obyczaje, a zaszczepić w kraju ogładę francuską, starał się uświetnić tę przejażdżkę, starał się z niej uczynić longchamps warszawskie. Występował więc okazale w przepychu, w dniu pobytu na Bielanach, a panie i panowie starali się mu dorównać. Był to niegdyś pierwszy wielki popis eleganckiego świata Warszawy, pierwszy występ mody, która na tej rewji decydowała o prawach,

mających rządzić modnym światem przez czas pory letniej.

Po podziale kraju, za czasów rządu pruskiego, świetność Bielan upadła. Mimo to stary zwyczaj zachował się po dziś dzień. I jeszcze teraz, w Zielone Świątki ciągną tłumy niezliczone na odpust i majówkę do Bielan. Lecz charakter dekoracyjny Bielan zmienił się zasadniczo. Bielany przeniosły się w Aleje Ujazdowskie, a to co stanowiło niegdyś ich świetność należy już do historji.

O ochronie przyrody.

W artykule niniejszym pozwoliliśmy sobie streścić kilka uwag i postulatów, dotyczących ochrony przyrody, zawartych w wychodzącym w Krakowie organie Państwowej Rady Ochrony Przyrody (Zeszyt 6. Jan Gwalbert Pawlikowski: „O ochronie przyrody"). Sądzimy, iż działalność i cele tej instytucji zainteresują kulturalnego czytelnika.

Wyeliminowany z całości przyrody człowiek w okresie prymitywnym walki o byt imał się wszelkich środków. Przyroda, niekiedy opiekuńcza, stanowiła splot sił tajemniczych, w miarę rozwoju ludzkości poznawanych, często wrogich. Siły te należało zwalczać, uśmierzać. Dziś posiadamy broń potężną: technikę. Skupieni na małych obszarach coraz gęściej, ludzie całe lądy zmienili w jedną wielką fabrykę. Na wielkich niekiedy przestrzeniach szukać trzeba zwierzęcia w ogrodzie zoologicznym. Układ sił się zmienił: już nie człowiek broni się przed żywiołem i zwierzęciem, często już trzeba wziąć w obronę przyrodę przed niszczycielskim zapędem człowieka. Tu rzuca się w oczy szczegół znamienny: nie sam fakt uprzemysłowienia i rozwoju wielkich ośrodków cywilizacji, ile raczej tempo tego ruchu wpływa na stosunek człowieka do przyrody i jej ochrony. W krajach mało uprzemysłowionych lub stojących na niskim poziomie rozwoju techniki i cywilizacji zauważyć się daje indyferentyzm i lekceważenie dla tych spraw; w klasycznym natomiast kraju zawrotnego tempa rozbudowy wielkich ośrodków i szlaków cywilizacyjnych rzecz ma się wręcz odwrotnie. St. Zjednoczone A. P. przeżyły wielką epopeję kolonizacji i uprzemysłowienia wielkich obszarów: energja i technika, owi czarodzieje wieku XX, szły w butach siedmiomilowych przez lądy i morza, przerzucały mosty przez rzeki i kładły szyny pod tory pociągów. Dziś setki, jutro tysiące i setki tysięcy pracowały w borach. Miasto rosło w puszczy jako dzieło rąk jednego pokolenia, trakt szedł przez bory i stepy. W tych warunkach wytworzył się nastrój współżycia i zrozumienia dla przyrody, wyrosło pokolenie, dla którego nie była sprawa ochrony przyrody rzeczą obojętną. Przemawiała ta sprawa więcej do trzeźwego businessmana, niż do chłopa, który bezmyślnie niszczył drzewostan, lub mieszczucha. Ów businessman w tej puszczy, którą miał chronić, żył.

Przez ochronę przyrody nie należy rozumieć przepisów ochronnych, mających na celu użyteczność. Należycie zrozumiana ochrona przyrody czyni się dla przyrody samej, jest to koncesja ze strony człowieka na rzecz przyrody i opiera się ona na motywach idealistycznych, wymaga zatem dość wysokiego stopnia kultury. Niekiedy pokrywa się z korzyścią, lecz znacznie częściej jest wręcz sprzeczna z interesem. Ochrona przyrody bierze pod uwagę jedynie względy: 1) naukowe, 2) historyczno-pamiątkowe, 3) estetyczno-krajobrazowe, 4) zachowania swoistości krajobrazu, co niezawsze identyfikuje się ze względami estetycznemi.

Jest to, rzecz prosta, sprawa wielkiej dla społeczeństwa wagi, i państwo musi tu zabrać głos. To też ochrona przyrody musi być unormowana prawnie i mieć swe organa wykonawcze. Jak się ta sprawa przedstawia w Polsce? Jakkolwiek istnieje cały szereg przepisów ochronnych, nie można stworzyć dla nich odrębnego działu ustawodawstwa, w odpowiednich bowiem działach prawa cywilnego a niekiedy i karnego znajdują się normy ogólnoprawne, które są teoretycznem uzasadnieniem rzeczonych przepisów. Przepisy te można jedynie usystematyzować dla jasności i uzupełnić, lecz, podkreślamy, nie wymagają one specjalnych norm prawnych. Interesuje nas zatem głównie organizacja ochrony przyrody t. j. ustalenie jej prawa ustrojowego, zadań i egzekutywy. Interesy ochrony przyrody występują siłą rzeczy w tych dziedzinach gospodarki państwowej, jak administracja dóbr, lasów państwowych, robót publicznych i t. d. Zasadniczo jednakowoż jest to zagadnienie czysto kulturalne (nie — utylitarne) i jako takie należy do kompetencji Ministerstwa W. R. i O. P.

Zadania ochrony przyrody polegają na: 1) wyszukiwaniu objektów, podlegających ochronie, 2) wykonywaniu ochrony przez obmyślanie i kontrolę sposobów zabezpieczenia, 3) inwentaryzacji objektów, 4) wydawaniu opinji, 5) szerzeniu propagandy wśród społeczeństwa na rzecz ochrony przyrody.

Głównym organem wykonawczym jest Państwowa Rada Ochrony Przyrody, urząd, podległy Min. W. R. i O. P. Kierownik tego urzędu posiadać musi wysokie kwalifikacje. Korzysta też z szerokiej kompetencji. Urząd ma doradcę prawnego i ciało doradcze

kolegjalne, składające się z ludzi fachowo wykształconych i pochodzących w miarę możności z różnych stron kraju. Zalecona przytem być winna na szeroką skalę zakrojona decentralizacja przez prowincjonalne kuratorja w sensie współpracy elementów lokalnych, które komunikują się z instytucją centralną. Wprowadzone w roku 1925 rozporządzenie zmienia kierunek akcji: podczas gdy uprzednio mianowane centralne na daną dzielnicę kuratorja zwoływały ciała doradcze, od roku 1925 komitety te wyłaniają drogą wyborów stały organ fachowy. Egzekutywa tych ciał należy do administracji ogólno-państwowej. Jak zaznaczyliśmy, ochrona przyrody nie stanowi specjalnej gałęzi prawodawstwa; cechą jej charakterystyczną z punktu widzenia społeczno-prawnego jest umniejszenie praw jednostki, ograniczenie prawa własności, użytkowania. Ograniczenie to może nastąpić tylko w razie oczywistego interesu publicznego i za odszkodowaniem właściciela prywatnego. Ochrona gospodarcza zwierząt łownych pożytecznych nie należy do Ochrony Przyrody; otwiera się natomiast pole działalności i ingerencji w sprawie hamowania zbyt gwałtownego nieraz tępienia szkodników. Pojęcie zresztą szkodnika jest względne i zależne od warunków. Zalecić wobec tego należałoby elastyczność w wykonywaniu tych przepisów.

Ochrona roślin stoi często w kolizji z interesem gospodarczym, z ekonomicznem wyzyskaniem terenu. Stosować tu należy kilka stopni ochrony, od absolutnej począwszy, a kończąc na zakazie uszkodzenia pewnych gatunków tylko. Rzeczą pożądaną jest ustalenie surowych sankcyj karnych w tej mierze, gdyż uświadomienie społeczeństwa, a stąd poczucie odpowiedzialności, jest nader nikłe. W razie absolutnej ochrony zwierzostanu zwłaszcza flory właścicielowi przysługuje prawo domagania się przymusowego wykupna; w razie częściowego zmniejszenia możności użytkowania własności—odpowiedniego odszkodowania.

Specjalny rodzaj ochrony stanowią rezerwaty. Ochronie rezerwatowej podlegają całe obszary, które ze względu na szczególną wartość krajobrazową, naukową i t. d. domagają się specjalnie pieczołowitej opieki. Rezerwaty obejmują niekiedy całe okolice. Mają one wielkie znaczenie dla naukowców, niekiedy położone w pobliżu stacyj naukowych, same stanowią też rodzaj stacji doświadczalnej. Na terenach rezerwatowych można zaobserwować rozwój poszczególnych gatunków, niekiedy skład roślinny tworzącego się torfowiska, współżycie, socjologję i dynamikę gatunków. Wyniki tych badań stanowić mogą poważne przyczynki do najogólniejszych teoryj biologicznych.

Z nakreślonego szkicu wynika, że cały ciężar ochrony przyrody spoczywa faktycznie na barkach państwa. Zjawisko to traktujemy jako przejściowe zło konieczne. Jest to, jeśli można tak się wyrazić, okres „protekcyjno-prohibicyjny", który trwać musi do czasu, gdy społeczeństwo przystąpi do współpracy i odciąży państwo, gdy osiągnie odpowiedni po temu stopień kultury. Jest to bowiem dziedzina, w której interwencja państwa, acz niezbędna, nie może i nie powinna nawet ogarnąć i wykonać całej pracy. Jest rzeczą szkoły i propagandy obudzić zrozumienie dla tej sprawy, ocenić jej doniosłość. Ochrona przyrody to wdzięczne zadanie dla towarzystw przyrodniczych i krajoznawczych.

L.

Wycieczka do Gdańska i okolic.

Pierwsza w dziejach naszych Kół wycieczka do Gdańska, zorganizowana podczas feryj wielkanocnych (19-21.IV.1927) przez A. K. M. K. w Warszawie, zgromadziła 11 uczestników. W ciągu trzydniowego pobytu w Wolnem Mieście zwiedzono dokładnie samo miasto, wnętrza poszczególnych objektów (Artushof, Ratusz, Uphagenhaus, Marienkirche z wieżą, klasztor w Oliwie, olbrzymią Stocznię Gdańską, gdzie wycieczkowiczów przyjęli i oprowadzali dyrektor Dr. Speidel i p. Paulsen. W Stoczni zwiedzono tokarnię, kotłownię lokomotyw, montownię maszyn okrętowych, dział budowy kadłubów i doki pływające. Pozatem uczestnicy wycieczki zwiedzili znajdujący się w Stoczni statek szkolny marynarki polskiej „Lwów", po którym oprowadzał i uprzejmie udzielał wyjaśnień Kapitan Maciejewicz. Odbyto wreszcie na zakończenie pięciokilometrowy spacer wzdłuż szczególnie pięknego w tej porze roku wybrzeża morskiego — od Jelitkowa (Glettkau) do Nowego Portu, skąd nastąpił powrót do Gdańska, a wieczorem odjazd do Warszawy.

Wycieczkę podejmowali i łaskawie słowem i czynem udzielali swej pomocy delegaci Stowarzyszenia Jüdisch - Akademische Vereinigung an der Technischen Hochschule.

Wycieczka w Góry Świętokrzyskie i do Sandomierza.

Dnia 3 czerwca o g. 12 wiecz. wyjechała wycieczka Koła Warszawskiego z 18 osób pociągiem do Zagnańska. Stąd koleją prywatną (własność tartaku parowego) do Św. Katarzyny. Pomimo nader niesprzyjających pogód (burze, ulewne deszcze) wycieczka przebyła pieszo całą przestrzeń do Nowej Słupi porzez Święty Krzyż (20 km. górskiej ścieżki), skąd końmi przez Łagów i Opatów do Sandomierza. Po zwiedzeniu Sandomierza dn. 7 czerwca nastąpił odjazd koleją do Warszawy.

md.

ח. חיות, ווילנע.

פֿאַר אַ יידישן מוזיי.

Cudze chwalicie
swego nie znacie
sami nie wiecie
co posiadacie.

I. שולן און בית־עלמינס.

ס'איז נישטאָ, דאַכט זיך, נאָך אַזאַ פֿאָלק ווי דאָס יידישע, וואָס זאָל אַזוי שטאַרק טרויערן נאָך זיין עבר און גלייכצייטיק אַזוי ווייניק דרך־ארץ האָבן פֿאַר די איבערגעבליבענע רעשטלעך פֿון די פֿאַרגאַנגענע יאָר־הונדערטער. און נישט נאָר אונזערע טאַטעס און זיידעס האָבן ווייניק פֿאַרשטענדניש געהאַט פֿאַר דער זאַך, אַפֿילו אונזערע וויסנשאַפֿטלער און פֿאָרשער, וואָס האָבן גענוג צו זינגען און צו זאָגן פֿון די פֿאַרפֿאַלענע דאָקומענטן פֿונם אַמאָליקן יידישן לעבן, אַפֿילו זיי זענען נישט אַרויס איבער דער שוועל פֿון זייערע קאַבינעטן מיט דעם לאָזונג אויפֿצוהיטן און אויפֿצוזאַמלען אונזער אייגנס, וואָס פֿאַרגאַנגענע דורות האָבן אונז איבערגעגעבן.

וואָרום נאָך די אַלע שריפֿות, פּאָגראָמען און חורבנות, וואָס די צייט האָט געבראַכט מיט זיך, זענען אונזערע שטעט און שטעטלעך נאָך היינט אַ רייכער קוואַל פֿון דער יידישער פֿאָלקסקולטור. רייכע אוצרות וואַלגערן זיך נאָך אין די יידישע שטיבער, אין די קלויזן, אויף די בוידעמער און וואַרטן אויף אַ זאַמלער.

אַזוי זענען נאָך היינט פֿאַראַן אין די פֿאַרוואָרפֿענע פּוילישע שטעטלעך אַלטע הילצערנע שולן, געבויט אין סטיל פֿון פֿאַרצייטיקע פּוילישע הויפֿן מיט שניצערייען און פֿאַרצירונגען. וויפֿל אַזעלכע שולן זענען שוין פֿאַר־ברענט געוואָרן און אויף זייער אָרט האָט מען אויפֿגע־בויט סטיללאָזע געמויערטע קלויזן.

אונזערע שולן זענען אַלע מאָל געווען און זענען נאָך היינט אַ זאַמלאָרט פֿון דער יידישער פֿאָלקסקונסט. שוין די פֿאַרשיידנאַרטיקע סטילן, אין וועלכע זיי זענען געבויט, אָפּהענגיק פֿון דער געגנט און פֿון די שכנישע איינפֿלוסן (אַזוי זענען די הילצערנע שולן אין די פּוי־לישע שטעטלעך געבויט אין סטיל פֿון שלאַכטישע הויפֿן, אין ליטע דערמאָנט דער דאַך שטאַרק אַ „גאָנטינע“), צו־געפּאַסט צו די באַדינגונגען, אין וועלכע יידן האָבן דע־מאָלט געלעבט (אין הוסיאַטין איז די שול געבויט אַלס פֿעסטונג), און די דרויסנדיקע פֿאַרצירונגען גיבן אַן אומ־געהייער רייכן און אינטערעסאַנטן מאַטעריאַל. און אינע־ווייניק? די ווענט־מאָלערייען, הענגלייכטערס, לאָמפּן, ארון קודש, פּרוכת'ן (פֿון פּוילישע אָדער נאַפּאָלעאָנס צייטן), מנורה'ס מיט פּוילישע אָדלערס, טייט־העלצלעך (ידן), עטרות, ציצים, קידוש־בעכערס, בשמים־ביקסלעך א. אז. וו. אין אַל־טע שולן קען מען נאָך היינט געפֿינען אַ „קונע“ (אַ קייט אָדער אַן אייזערנער האַלזבאַנד אין פּאָליש), אַ שאַנד־סלופּ (פּרענגעזש), בלאַכן, וועלכע מען פֿלעגט אָנהענגען אויף דער ברוסט פֿון די באַשטראָפֿטע שטעלנדיק זיי אונטערן פּרענגעזש. ס'וואַלגערן זיך נאָך היינט אין די שאַפֿעס אַלטע ספֿרים מיט קינסטלערישע שער־בלעטלעך, אותיות־פֿאַרצירונגען, צייכענונגען, פּנקסים פֿון דער קהילה, פֿון פֿאַרשיידענע חברות א. אַז. וו. ס'עפֿנט זיך דאָ אַ רייך פֿעלד פֿאַרן קינסטלער, זאַמלער, פֿאָטאָגראַף. מען דאַרף אַלעמאָל געדענקען, אַז ס'איז נישטאָ קיין זאַך וואָס זאָל נישט האָבן קיין ווערט. וואָרום וואָס וועט נישט האָבן קיין ווערט פֿאַרן קוועדיקן פֿאָרשער? צי דאָס איז אַן אַלטע פֿאַרזשאַווערטע פּושקע איינגעמויערט ערגעץ אין אַ ווינקל, צי טרעפּלעך צו דער ווייבערישער שול, צי אַ טיפּ פֿון אַן אַלטן שמש אָדער שבת־גוי, וואָס קומט פֿאַרלעשן די ליכט אין שול, צי בכלל אַלטע שול־יידן, דאָס אַלץ מוז פֿאַרפֿיקסירט ווערן, און וואָס ס'לאָזט זיך אַרויסרייסן איידער ס'וועט פֿאַראַפֿלן ווערן דאַרף מען ראַטעווען.

(אַזוי איז צ. ב. אין איליע, ווו ס'איז געשען די מעשה גר־צדק, בשעת אַ שׂריפֿה פֿאַרברענט געוואָרן אַן אַלטער פּנקס, ווו די גאַנצע געשיכטע איז געווען פֿאַר־שריבן פֿון אויגן עדות. קיין שום אַמטלעכער דאָקומענט איז וועגן דער זאַך נישט פֿאַרבליבן. און מען וויל דער גאַנצער געשיכטע געבן אַ שיין פֿון אַ לעגענדע. בכלל זענען פּנקסים אַן אומגעהייער וויכטיקער מאַטעריאַל פֿאַר דער געשיכטע פֿון יידישע ישובים, זיי אַנטהאַלטן אַמאָל וויכטיקע באַמערקונגען און ידיעות וועגן דעם אַמאָליקן לעבן אין די יידישע שטעט און שטעטלעך*).

נאָך די שולן קומען די בית־עלמינס; די אַלטע מצבות זענען פֿאַרצירט מיט אָרנאַמענטן, בילדער, אָדלערס, שפּרוכן, די אוהל'ס פֿון די צדיקים, רבנים, דאָס טהרה־שטיבל, די טהרה־מכשירים, די מטה.

דאָס אַלגעמיינע בילד פֿונם בית־עלמין מיט די קרומע איינזינקנדיקע און איבערגעקערטע מצבות, אַלטע ביימער, וואָס גיבן דעם יידישן בית־עלמין אַ ספּעציעלן קאָלאָריט.

דאָס אַלץ מוז פֿאַרפֿיקסירט ווערן: פֿאָטאָגראַפֿירט, און צונויפֿגעזאַמלט ווערן איידער דער גרויסער אַקער פֿון דער צייט וועט עס נישט צעשטערן.

דער זאַמלער דאַרף שטענדיק שטיין אויף דער וואַך און אויסנוצן יעדע געלעגנהייט וואָס ס'מאַכט זיך, אַרויסצובאַקומען אַ זאַך פֿון נישט באַרופֿענע הענט. דער פֿאָטאָגראַפֿישער אַפּאַראַט ערפֿילט דאָ אַן אומגעהייער וויכטיקע אויפֿגאַבע, אָבער מען דאַרף אַלעמאָל געדענקען, אַז אַ בילד פֿאַרבייט נאָך נישט דעם אָריגינאַל.

———————

דער צענטראַלער זאַמל־אָרט, ווו ס'דאַרפֿן געשיקט ווערן די אַלע מאַטעריאַלן, איז דער יידישער וויסנשאַפֿט־לעכער אינסטיטוט. זיין אַדרעס:

Towarzystwo Przyjaciół Żydowskiego Instytutu Naukowego,
Wilno, W. Pohulanka 18.

*) זע אנקעטע נומ' 1 פֿון דער היסטאָרישער קאָמיסיע פֿון יידישן וויסנשאַפֿטלעכן אינסטיטוט.

פלטיאל ציבולסקי.

א פאָר ווערטער וועגן יידישע פאָלקס=וויצן.

(א רעפעראט געלייענט אין דער עטנאָגראפישער סעקציע ביים אקאדעמישן לאנדקענטשאפט=קרייז אין ווארשע).

,,דאָס לאַכען איזט איין ערגלענצען דער זעעלע", זאָגט טאָמאַס מאַן. „אויב איר ווילט דערקענען אַ מענטשן, זאָגט איינער פון דאָסטאָיעווסקיס העלדן, קוקט נישט ווי ער וויינט, קוקט נישט ווי ער שווייגט, אויך נישט ווי ער האָפט און גלויבט, קוקט זיך צו צו זיין לאַכן, קוקט אים טיף אין די אויגן, ווען ער לאַכט". אינם לאַכן איז דער מענטש, אינם פאָלקס=וויץ — דאָס פאָלק.

אין פלוג וואָלט זיך געדארפט אויסדוכטן, אַז רעדן וועגן יידישן וויץ און יידישן געלעכטער הייסט רעדן וועגן גאָר פריילעכע זאַכן, וועגן זאַכן, וועלכע באצייכענען די הייטערקייט און צופרידנקייט פון דעם יחיד אָדער כלל.

אָבער ווען מיר טרעטן צו צום יידישן וויץ און געלעכטער, קומען מיר צו גאנץ אַנדערע אויספירונגען. מיר וועלן זען, אַז נישט שטענדיק איז די סיבה פון מענטשלעכן געלעכטער פרייד. אינם יידישן לעבן איז אָפטמאָל דאָ אַ גרויסער פּראָצענט ביטערקייט.

נישט בחנם זאָגט מען ביי יידן: „דו לאַכסט מיט יאַשטשערקעס" אָדער: „טאַטע, דו לאַכסט, אַז אָך און וויי איז צו דיין געלעכטער". אַפילו שלום עליכם קוקט אויך נישט אויפן יידישן געלעכטער ווי אויף אַן אויספלוס פון זאָרגלאָזער פרייד: „איך לאַך, זאָגט טוביה דער מילכיקער, און מיין האַרץ וויינט, ווערם עסן מיך, טאָטשן מיין לייב". אָדער פרץ, דער מענטש פונם בייסנדיקסטן סאַרקאַזם, פונם שטעכנדיקסטן חוזק, וועלכער איז אפשר אין געוויסער מאָסן די פאַרקערפערונג פונם געקרענקטן יידישן געלעכטער, דרוקט זיך אויס אין "אַלטוואַרג": „אַפילו ווען איך לאַך, ברעכט זיך מיר דאָס האַרץ". דער בעל שם טוב זאָגט: „גם בצחוק כאב לב", אינם לאַכן ווייטאָגט אויך דאָס האַרץ.

ווילט איר דערקענען דעם יידן פון אַ גאַנץ יאָר מיט אַלע זיינע דאגות, צרות, זאָרגן און ליידן, קוקט זיך צו צו די יידישע פאָלקס=וויצן, דערקענט זייער הינטערגרונט, דערקענט די סיבה פון זייער אַנטשטיין און זייער ציל.

מען קען נישט האָבן קיין גענוי בילד פון יידן, נישט קענענדיק זייערע וויצן. די אמתדיקסטע און די בולטסטע שטריכן פון יידישן פאָלק געפונען זיך נאָר אינם וויץ. דאָרט און נאָר דאָרט דאַרף מען זוכן די אָפשפיגלונג פון די טיפסטע טיפענישן פון דער פאָלקס=נשמה.

ווען איר נעמט די צוויי אינטערעסאַנטסטע צווייגן פון דער יידישער פאָלקס=שאַפונג, דעם יידישן פאָלקס=וויץ און די יידישע פאָלקס=מעשה, זעט איר, אַז דאָס זענען צוויי אינגאַנצן פאַרשידענע געביטן, אַז מיר האָבן דאָ צו טון מיט אינגאנצן אַנדערע און צו זיך אַבסאָלוט נישט ענלעכע טיפן. אַנדערש איז דער ייד פון פאָלקס=וויץ און אַנדערש דער ייד פון דער פאָלקס=מעשה. דער ערשטער איז טרוימעריש=פאַרבענקט, פול מיט האָפנונגען און גלויבן, אין דער צייט וואָס דער צווייטער איז זאַלץ=ביטער, אויסלאַכעריש און אָפשפעטעריש, בייסיק און ציניש ביז גאָר. דער ייד פון דער פאָלקס=מעשה האָפט און וואַרט: אויף משיחן, אויף אַ רעטער און העלפער, אויף אליהו הנביאן, אויף אַ נס; דער ייד פון פאָלקס=וויץ און פאָלקס=אַנעקדאָט שטעכט, שפּאָט, לאַכט אומברחמנותדיק אויס אַלץ און אַלעמען.

עס איז אַ קאָנטראַסט אין דער יידישער נשמה, אַ סתירה אַזאַ. יידן זענען בכלל פול מיט סתירות, ס'האָט ווער אָנגערופן יידן „דאָס פאָלק פון אייביקע סתירות".

דער ייד פון דער פאָלקס=מעשה און דער ייד פון פאָלקס=וויץ זענען צוויי קעגנזייטיקע פיגורן, צוויי הפוכדיקע באַשעפענישן, צוויי פרעמדע מענטשן, צוויי יידן; אָדער אַנדערש גערעדט: דאָס איז איין ייד מיט צוויי פרצופים, דאָס איז דערזעלבער ייד געזען פון אַן אַנדערן פונקט, ביי אַן אַנדער ליכט און אין אַן אַנדערער סביבה.

דער ייד האָט צוויי פּני־מער: אַ וויינעדיקס און אַ לאַכעדיקס; אַמאָל ווערט דאָס ערשטע זעעבאַר און אַמאָל דאָס צווייטע, עס ווענדט זיך נור אין דער שטימונג און אין דער סביבה, אין וועלכער דער ייד געפינט זיך. פאָלקס-מעשיות ווערן געשאַפן בין=השמשות, אָדער אין לאַנגע, שנייאיקע ווינטער-נעכט, צוגעדריקט איינער צום צווייטן אין אַלטע, האַלב=חרובע בתי-מדרשים. דעמאָלט צעשפּילט זיך די יידישע פאַנטאַזיע און עס שפינען זיך מעשיות, גאָלדענע פעדעם: וועגן אליהו הנביאן, וועגן משיחן און צדיקים, וואָס האָבן געהאָלפן יידן אין אַן עת=צרה; דער פאָלקס=וויץ אָבער שאַפט זיך אין פּראָסטע, פאַרהאָרעוועטע טעג, ביים וואַרשטאַט אָדער מיטן זעקל אין וועג, דעריבער זענען זיי אַן אָפקלאַנג פון פאַרשידענע געפילן: די מעשה — פון האָפנונג און גלויבן, דער וויץ — פון אָפלאַכעריי און שפּאָט; דאָס ערשטע טרוימעריש = פאַרבענקט, דאָס צווייטע גאַליקביטער, פונקט ווי דאָס יידישע לעבן.

צווישן די צוויי פאָלקס=שאַפונגען: צווישן דעם וויץ און דער מעשה איז אַזאַ קאָנטראַסט, ווי צווישן דעם גייסטיקן און מאַטעריעלן לעבן פונם יידישן פאָלק. דער אייביקער יידישער בטחון, די האָפנונג די יידישע האָט געפונען איר אויסדרוק אין דער פאָלקס=מעשה; די ביטערקייט, דער סאַרקאַזם און חוזק — אינם פאָלקס=וויץ.

אַלע כאַראַקטער=שטריכן, וועלכע עס אַנטהאַלט אין זיך דאָס יידישע לעבן, באַהאַלטן זיך אויך אינם פאָלקס=וויץ. די גאַנצע אוננאָרמאַליטעט, דער הו=האַ, דער גאַנצער באַשטאַנד דער יידישער האָט דאָרט געפונען זיין אַפּקלאַנג. דאָס איז די גענויסטע און אמתדיקסטע אָפשפיגלונג פונם יידישן דאַזיין.

(המשך קומט)

II Zjazd Polskich Towarzystw Turystycznych.

W dniach 2 i 3 kwietnia 1927 r. odbył się w Warszawie II Zjazd Polskich Towarzystw Turystycznych, który miał na celu stworzenie Związku Polskich Towarzystw Turystycznych. Z ramienia rządu brali udział w Zjeździe dr. Mieczysław Orłowicz jako kierownik Referatu Turystyki w Min. Robót Publicznych, pułk. Kiliński oraz delegaci Ministerstw: Spraw Zagranicznych, Wyznań i Oświaty, Skarbu, Komunikacji, Poczt i Telegrafu, Spraw Wewnętrznych, Przemysłu i Handlu.

Na Zjeździe reprezentowane były organizacje następujące: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Polski Związek Narciarski, Automobilklub Polski, Polski Touring Klub w Warszawie, Polski Klub Turystyczny, Polski Związek Towarzystw Wioślarskich, Związek Uzdrowisk Polskich, Polski Związek Turystyczny w Krakowie, Wojewódzkie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Tarnopolu, Polskie Towarzystwo Turystyczne w Toruniu, Akademickie Koło Krajoznawcze w Warszawie.

W skład prezydjum Zjazdu weszli pp. poseł Stanisław Osiecki jako przewodniczący, pułk. Al. Bobkowski, prof. Al. Janowski i inż. Jan Czerwiński jako zastępcy przewodniczącego i Marja Szachówna, sekretarka Referatu Turystyki w Min. Rob. Publ., jako sekretarka.

W pierwszym dniu Zjazdu po przemówieniach powitalnych i zagajeniu wygłoszono następujące referaty: 1) prof. Aleksander Janowski „Idea Pracy Krajoznawczej“, 2) prof. dr. Walery Goetel „Turystyka a ochrona przyrody“, 3) prof. dr. Walery Goetel „Postulaty turystyki w stosunku do państwa“, 4) hr. Roger Morsztyn „Postulaty turystyki drogowej“, 5) prof. Aleksander Patkowski „Ruch wycieczkowy młodzieży szkolnej“, 6) prof. Kazimierz Sosnowski „Szkolne domy wycieczkowe“, 7) prof. Jerzy Loth „Turystyka wodna i jej postulaty“, 8) dyr. Jan Szczerbiński „Turystyka a zdrojowiska“, zaś w drugim dniu Zjazdu: 9) prof. Tadeusz Smoluchowski „Związek Polskich Towarzystw Turystycznych“, 10) prof. dr. Walery Goetel „Program działalności Związku Polskich Towarzystw Turystycznych“.

Z ważniejszych uchwał przyjęto jednogłośnie: domagać się od Min. Robót Publiczn. zwiększenia kredytu na cele turystyki, przekształcenia w możliwie najbliższym czasie dotychczasowego Referatu Turystyki na samodzielny Urząd; uchwalono założenie Związku Towarzystw Turystycznych, jako wspólnej organizacji dla istniejących już dotychczas towarzystw turystycznych i mających się w przyszłości założyć, z tem żeby powstał jednocześnie niezależny od niego Związek Przemysłu Turystycznego. Uznano za konieczne stworzenie Państwowej Rady Turystycznej, któraby jednoczyła przedstawicieli towarzystw turystycznych i społecznych oraz przemysłu turystycznego. Uznano za najpilniejsze sprawy: poprawę stosunków hotelarskich, propagandę zwiedzania Polski zagranicą, zmianę dotychczasowej polityki paszportowej, zaprowadzenie zniżek kolejowych dla turystów, rozszerzenie po całej Rzeczypospolitej sieci domów wycieczkowych dla młodzieży szkolnej, z których korzystaliby uczniowie szkół podczas feryj za minimalną opłatą na zasadzie zaświadczeń, wydawanych przez każdą szkołę, budowę na ważniejszych szlakach turystycznych szos, coby w znacznym stopniu pomogło rozwinąć się polskiej turystyce automobilowej i drogowej.

Do Zarządu Związku Towarzystw Turystycznych wejdą w stosunku proporcjonalnym do ilości członków delegaci towarzystw turystycznych, którzy pomiędzy siebie rozdzielą mandaty. Prezesem Związku wybrano posła Stanisława Osieckiego.

Czasopisma nadesłane.

— „Allgemeine Bergsteiger - Zeitung“, Nachrichtenblatt für Touristik u. Wintersport“, Wien-München, 5. Jahrgang, №№ 203, 204, 205, 206, 207, 208, 210, 211, 212 — 1927.

— „Ochrona Przyrody“, organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody, zeszyt 6-ty, 1926.

— „Orli Lot“, Miesięcznik Krajoznawczy, organ Kół Krajoznawczych Młodzieży Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, rok VIII, №№ 1—5, 1927.

— „Österreichische Touristen - Zeitung“, Herausgeber: Österreichischer Touristen - Klub, Wien, 46—47. Jahrgang, №№ 7, 10—1926 i 1, 3, 4 — 1927.

— „Schweizerische Turnzeitung“, Offizielles Organ des Eidgenossischen Turnvereins, Zürich, 69. Jahrgang, № 13.

— „Touring Topics“, Los Angelos, California, Volume 18, № 5.

— „Wanderdienst“, Nachrichtenblatt der Haupt-Wanderauskunftstelle im Stadtamt für Leibesübungen und der Deutschen Jugendherbergen Zweigausschuss Mark Brandenburg, Berlin, 4. Jahrgang, №№ 5, 6, 8, 9 — 1926.

— „Österreichischer Touristen-Klub-Kalender für das Jahr 1927“. Herausgeber, Eigentümer und Verleger: Österreichischer Touristen-Klub, Wien. Str. 128.

— „Jahrbuch des Österreichischen Touristenklubs 1926“. Herausgegeben vom Öst. Touristen-Klub, Wien. Str. 152.

Korespondencję dla „Wiadomości Krajoznawczych“ nadsyłać należy na adres: Twarda 15, m. 5, Warszawa.